Opłacono gotówką.
Rok XLII — Nr. 5 Maj 1934.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, chorwackim, holenderskim i portugalskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów*, p. Fedaszówna ul. Zadwórzańka 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Ameryka*, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Administracja „Echa z Afryki“: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane
w zł.

Rozbiewska Józefa 100.-; Ks. Kapelan Suchoński 60.-; p. Dolewska Helena 250.-; p. Marja Rosseter 140.-; Dr. Tadeusz Milewski 60.-; Koło Misyjne Ks. Ks. Marjanów, Bielany 28.-; i dla O. Konieczki 22.-; p. Cynkówna Wiktorja 90.-; p. Krajnikówna Władysława 40.-; Michalina Dobkowska 50.-; p. Aniela Waśniewska 103.-; p. Michał Wiliński 155.-; p. Kozłowska Ka-



Grota w Yaunde, przed którą zawsze można zastać klęczących murzynów; przechodząc tędy, zatrzymują się, by pozdrowić Matkę Najświętszą.

Z MISYJ.

Brak robotników!

Jakto? Dziś przecież stale zgoła inną słyszymy skargę! Wszędzie rozbrzmiewa rozpaczliwy głos, że: *niema pracy!* Liczba bezrobotnych po całym świecie coraz to więcej wzrasta! Gdzież więc jest owa ziemia obiecana, ten kraj błogosławiony, w którym jeszcze pracę znaleźć można?

Ten kraj to teren misji Kubango w Angoli (Afr. Zach.) Tam jeszcze pracy dużo, choć prawda, że wymaga ona serc bohaterskich, a wypłata nastąpi dopiero w wieczności.

„Z radością donoszę, że rok zeszły możemy nazwać pomyślnym. Działalność misyjna rozszerzyła się w niebywały sposób; mnożąca się wciąż liczba chrześcijan zaczyna wyczerpywać i przerastać nasze siły. Przed 25 laty było nas tu 28 na 9.000 chrześcijan, dziś 32 starczyć musimy na 226.951 neofitów i 53.000 katechumenów. Życie religijne w naszej prefekturze jest naprawdę niezwykle intensywne. *Pola bieleją.* Jesteśmy pochłonięci pracą, udzielaniem sa-

kramentów, wizytowaniem szkół, które nieraz 100-150 km. oddalone są od ośrodka misyjnego. Zdarza się, że na jednego misjonarza przypada czasem 15 do 20 tysięcy wiernych! *W małem Seminarjum* mamy 40 uczniów, trzech przejdzie wkrótce na studja filozoficzne. Duże *Seminarjum* jest jeszcze bardzo skromne ale, jeżeli nadzieje nas nie zawiodą, za dwa lata wyjdzie z niego pierwszy kapłan-murzyn.

Internaty nasze — pod bezpośredniem kierownictwem misjonarzy i misjonarek — liczą 875 chłopców i 295 dziewczynek. Do szkół ludowych, prowadzonych przez 1.650 nauczycieli krajowców, uczęszcza 115.920 uczniów płci obojej. Ciż sami nauczyciele tworzą tak dla nas ważną armję katechistów. Szkoła centralna, założona w Galangue, rozwija się ku zupełnemu naszemu zadowoleniu.

Na pochwałę katechistów nie można zamilczeć, że wszyscy są dobrymi chrześcijanami, a niektórzy nawet okazali gorliwość prawdziwych wyznawców. Dla swej stałości w wierze są oni znienawidzeni przez fetyszerów (czarowników) a nieraz i przez urzędników nieprzychylnych i zazdrosnych. Stąd w ostatnich latach 28 przypłaciło swą żarliwość śmiercią — zmarli w więzieniu lub zniknęli w tragiczny sposób, ginąc za wiarę. Można ich uważać za męczenników. Szkoły zawodowe mają 242 uczniów, którzy niezadługo, wyszkoleni prawidłowo, zaczną pracować pożytecznie w rożnych gałęziach rzemiosła i przemysłu. Trzy małe zakłady drukarskie, w których drukujemy katechizmy, historję św. i książki do czytania, ułatwiają nam szerzenie *„dobrej nowiny”* i oświaty. Nie zaniedbujemy również pielęgnowania chorych i innych dzieł miłosierdzia. Nie posiadamy wprawdzie własnych szpitali, ale otworzyliśmy 15 poradni, które udzieliły pomocy w 44.568 wypadkach.

W nowicjacie Sióstr tubylczych 3 murzynki złożyły profesje, a 7 postulantek otrzymało habit. Oby św. Teresa od Dzieciątka Jezus, pod której wezwaniem służą, natchnęła je duchem swojej pokory i prostoty!

W całej prefekturze rozlega się obecnie jedno wołanie: Głód! Istotnie wszędzie dla braku deszczu żniwa są bardzo skąpe — rzeki wyschły już zupełnie, albo są bliskie tego. Ten stan rzeczy daje się ludziom bardzo we znaki. Ci, którzy liczyli na to, że zbiorą choć trochę zboża, stracili już nadzieję. Na domiar złego przelatująca szarańcza pożarła wszystko, cokolwiek jeszcze choć odrobinę zieleniło się na polach.”

Bez dachu.

Wikarjat apostolski Kraju Basutów.

List O. *Leydevant,* Oblata Niep. Pocz. N. M. Panny.

Potrzebowalibyśmy znaczniejszego wsparcia, aby móc pomieścić setkę malców, zaczynających uczyć się abecadła. Do tego czasu służyła nam na ten cel duża szopa, która wprawdzie nie mogła uchodzić za wzorową salę szkolną, ale przynajmniej ochraniała dzieci dostatecznie od żaru słońca i od deszczu. W ubiegłym jednakże miesiącu dwóch niebezpiecznych złoczyńców umknęło w nocy z więzienia rządowego i podłożyło ogień pod ową szopę w tej nadziei, że wśród zamętu wywołanego pożarem uda im się obrabować moję skromną plebanję. Nie zdołali jednak wedrzeć się do mego mieszkania, ale chata spłonęła do szczętu. Nie mam więc ani szkoły ani pieniędzy, bo w kraju panuje wielki głód.

Gdzie pomieścić naszą czarną dziatwę, chciwą nauki i spragnioną słowa Bożego? Zamknąć przed nią drzwi byłoby to dla Misji stratą nie do powetowania. Jeżeli bowiem nie przygarniemy tych biedaków do szkoły katolickiej, zwrócą się prawdopodobnie gdzieindziej i zatrują się jadem sekciarstwa.

Aby odbudować zniszczoną chatę, starczyłoby 250 zł. mniej więcej, ale na postawienie większej szkoły potrzebaby 1.000—1.300 zł.

Gdybyście mogli nas wesprzeć, modlitwy wdzięcznych czarnych dzieci ściągnęłyby niewątpliwie sowite błogosławieństwo Boże na Sodalicję i na jej dobroczyńców.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

W. O. *Gallus Steiger* opat Peramiho i W. O. *Joachim Ammann,* opat Ndandy (Lindi), Benedyktyni ze św. Otylji, zostali konsekrowani na biskupów.

Prefektura apostolska *Jeziora Alberta* (Kongo Belgijskie) została podniesiona do rzędu wikarjatów apostolskich. Obecny jej prefekt apostolski Msgr. *Józef Matthijsen,* ze Zgrom. O. O. Białych, został mianowany wikarjuszem apostolskim.

W. O. *Rudolf Orler,* ze Zgrom. Synów Najśw. Serca z Werony, został mianowany wikarjuszem apostolskim Bahr-el-Ghazalu (Sudan anglo-egipski).

Widoki rozwoju misyj afrykańskich.

Sędziwy, 80-letni Ks. Biskup *Le Roy*, który pracował długie lata w *Afryce środkowej* jako misjonarz, udzielił niedawno wywiadu jednemu dziennikarzowi na temat *widoków, jakie mają przed sobą* — na przyszłość najbliższą — *misje w Afryce*. Ks. Biskup Le Roy jest pełen otuchy.

Jako przykład zacytował dawną kolonję: *Kamerun*. — W Kamerunie pracowali przed wojną światową Pallotyni równe dwadzieścia pięć lat. Kiedy musieli opuścić Kamerun, liczyła ich misja *26.000* wiernych i *22.000* katechumenów. Wynik ten należy ocenić jako bardzo dodatni, jeśli się zważy, że n. p. na „Wybrzeżu Kości Słoniowej" za okres pracy w latach od 1903 do 1927 udało się skupić zaledwie *700* wiernych, a w sześciu ostatnich latach „dociągnąć" do 3.300 dusz. Cóż jednak powiemy na olbrzymi sukces w Kamerunie *po wojnie* światowej? Oto francuscy misjonarze ze Zgromadzenia Ducha Św. doprowadzili do imponującej cyfry *220.000* wiernych i *140.000* katechumenów. A życie religijne tak się ożywiło na tym terenie, że kościół katedralny w *Yaunde*, który pomieści *6.000* osób, napełnia się szczelnie cztery i pięć razy wiernymi: w każdą niedzielą i święto.

Wychowanie kleru tubylczego w Kamerunie spoczywa w rękach szwajcarskich Benedyktynów z *Engelberg*. Obecnie mamy tam *30* czarnych teologów, studjujących z zapałem, ćwiczących się w przygotowaniu do „jarzma kapłańskiego".

Na zapytanie: czy chrystjanizm czarnych jest szczerym i głębokim — odpowiedział Ks. Biskup Le Roy, że jest on naogół bardziej szczerym i głębiej wkorzenionym w dusze niż... u przeciętnego Europejczyka. Owszem coraz więcej mamy w Afryce — wśród czarnych chrześcijan — apostołów świeckich, którzy pracują nad nawracaniem swych rodaków-pogan.

51 kapłanów-misjonarzy wspomaga w Kamerunie sztab *2.500* katechistów, których zapał i poświęcenie przekracza najbardziej wymarzone pojęcia o współpracy świeckich... w Europie.

Wypadki gorliwości wprost heroicznej zdarzają się wśród czarnych naszych braci nie tak rzadko, jak to skłonni jesteśmy przypuszczać, patrząc na misje afrykańskie... zdaleka tylko.

Czcigodny Ks. Biskup Le Roy opowiada cały szereg przykładów tej gorliwości. — Oto n. p. młody chłopiec wle-

cze (ponad swe siły!) wielki wór ziemniaków na jarmark, by pieniądze uzyskane ze sprzedaży ziemniaków przynieść O. Misjonarzowi z prośbą o odprawienie Mszy św. za duszę zmarłej matki.

Oto n. p. w Minlaba czarni chrześcijanie stawiają własnoręcznie — pod kierownictwem brata zakonnego — kościół. Sami wypalają cegły, sami tną i obrabiają drzewo i wykonują chętnie wszystkie roboty budowlane. Bogatsi nie szczędzili nadto datków na budowę kościoła — w gotówce.

I t. d., i t. d. *Ks. Henryk Weryński.*

Misja ludowa.

Siostra *Józefa* w liście do Sodalicji św. Piotra Klawera opisuje misję powszechną urządzoną w Natalu.

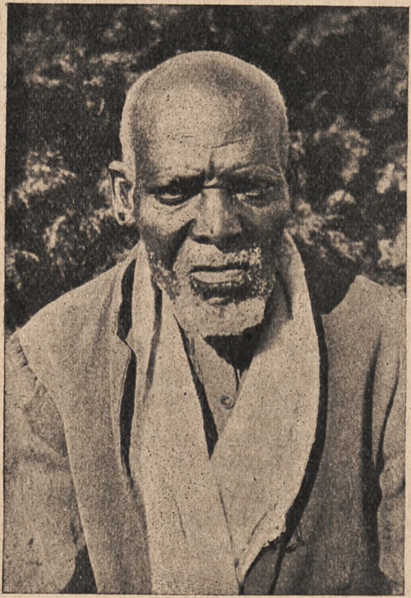
„Ostatni tydzień ubiegłego miesiąca był dla nas okresem wielkiej radości. Mieliśmy tu przez 6 dni misję powszechną dla krajowców. Dwa pierwsze dni poświęcone były wyłącznie dzieciom szkolnym.

Dziatwa wypełniła szczelnie cały kościół. Cztery dni dalsze przeznaczone były dla dorosłych: ochrzczonych, katechumenów i pogan. Wielu przybyło z bardzo odległych stron i ci mieszkali cały ten czas w misji św. Michała. Inni przychodzili każdego rana, a musieli wstawać bardzo rychło, aby zdążyć na Mszę św. o 8 godz. Nadciągali całemi gromadami, niosąc na głowie miseczkę do jadła, niewiasty dźwigały nadto na plecach niemowlęta. Ludzie w Europie nie mają pojęcia o trudnościach i ofiarach, jakie nasi czarni ponoszą, byle wziąć udział w misji. A zapał panował taki, jak nigdy dotąd. Niepodobna podać dokładnie, ilu było uczestników ogółem. Ojciec Rektor przygotował 1500 obrazków pamiątkowych, ale zapas ten okazał się wiele za małym. Wysłuchano spowiedzi 1000 osób, rano wszyscy chrześcijanie przystąpili do Stołu Pańskiego. Pobłogosławiono 12 par małżeńskich; z kilku stadeł mieszanych, strona niekatolicka pobiera obecnie naukę przygotowawczą, aby mogła otrzymać chrzest, a następnie ślub kościelny. Wielu takich, którzy lata całe stronili od Boga i od sakramentów św. pojednało się teraz z Bogiem. Misja przyniosła plon nad podziw bogaty. Najprzew. Ksiądz Biskup przybył osobiście na zakończenie i był uradowany tak pomyślnym wynikiem. W modlitwach trzeba nam

trwać dalej, bo jeszcze nie wszyscy się nawrócili. Ach gdyby nie ten zagorzały kult dla przodków i tradycji! On najczęściej staje się powodem odstępstwa!”

Rówieśnik Napoleona I.

(O. *Franciszek Morscher,* Transwal.)



Załączam fotografję najstarszego katolickiego murzyna naszej misji, Piotra Ndhlowu. Ma on lat 130. Był żołnierzem w armji króla Zulusów Dinganna i walczył w bitwie nad Blood River w roku 1838. Już wtedy był żonaty. Wówczas według zwyczaju królów zuluskich nie wolno było żołnierzom wchodzić w związki małżeńskie dopóki nie ukończyli lat 30. Według własnych zeznań Piotra ożenił się on już poraz drugi; druga jego żona ma ponad 80 lat. Jego praprawnuki żyją jeszcze. Człowiek ten jest więc niejako rówieśnikiem Napoleona Bonapartego. Trzyma się jeszcze dobrze, tylko oczy i nogi odmawiają mu nieco posłuszeństwa. Zeszłego roku został przez Chrzest przyjęty do Kościoła katolickiego.

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie.

Z. Krasiński.

Nowa książka afrykańska, wydana przez Sodalicję Klawerjańską.

Wiel. O. *Ciavattoni*, Ojciec Biały, były misjonarz wikarjatu apostolskiego Tabory, ułożył swojego czasu książkę do nabożeństwa w języku Shisumbura; po otrzymaniu dwóch jej egzemplarzy, pisze do naszej Kierowniczki generalnej dnia 7 stycznia:

Otrzymałem dwa egzemplarze książki do nabożeństwa w języku Shisumbura i nadzwyczaj jestem z niej zadowolony; owszem, praca przewyższyła moje oczekiwania: litery czyste i wyraźne, oprawa doskonała, obrazki bardzo dostosowane do pojęcia naszych murzynów, którzy z pewnością będą zachwyceni.

Nie wiem, jak mam wyrazić mą wdzięczność za taką hojność i za pomoc udzielaną misjom, w których pracowałem... Zapewniam o jeszcze żarliwszych modlitwach do Pana Zastępów, żeby zsyłać raczył jak najobfitsze łaski na tych, co dali swój grosz na tę książkę, i na całą Sodalicję, w jej pracy nad uświęcaniem poszczególnych członków oraz dla dobra duchowego biednych murzynów afrykańskich.

Ja ze swej strony, nie zaniedbam odprawić kilku Mszy świętych na intencję Sodalicji; mogę też zapewnić, że bracia moi, którzy są na Misjach, jako też i wszyscy Wierni zanosić będą do nieba modlitwy za Sodalicję i wspominać ją sobie będą ilekroć wezmą do ręki tę śliczną książkę do nabożeństwa.

Każdą ofiarę na druk niezbędnych książek dla nowo-nawróconych czarnych chrześcijan przyjmuje z gorącem Bóg zapłać Sodalicja Klawerjańska pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

O dzwony dla Rodezji.

(O. K. *Konopka*, T. J.)

„Pisze do mnie O. Waligóra T. J. — z prośbą *o dzwony i zegar na wieżę kościelną*... bo już buduje tam kościół... po 25 latach istnienia misji ! ! ! !

Ale wyekspedjować te rzeczy z Polski to niemożebne dzisiaj — więc niema innej rady, tylko znowu poprosić św. Piotra Klawera by tę sprawę załatwił. Na wiosnę 1934 roku — może w maju — czerwcu, pojedzie do Rodezji nasz polski Jezuita, O. Makiel, obecnie już bawi w Anglji —

i przez Southampton będzie jechał zapewne linją okrętową Woermann'a - Hamburg, do Rodezji.

Czyby nie można tak skombinować, by temu Ojcu poprostu dać, gdy będzie jechał, te rzeczy, o jakie prosi O. Waligóra? Czyby Sodalicja mogła się o to wystarać, czy w Anglji czy gdzieindziej — wszystko jedno, gdyż i tak z cłem nie będzie trudności, bo jak tylko się dowiem dokładniej o czasie wyjazdu, to dam znać, jakiej firmie okrętowej zlecić to jako bagaż O. Makiela — wtedy pójdzie zadarmo a i w Afryce nie będzie się opłacać cła, gdy to z nim, jako *church articles* przyjdzie..."

Co ma na to odpowiedzieć Sodalicja Klawerjańska? Czy znajdą się Dobroczyńcy dla misji w Rodezji?

Drobne wiadomości z Misyj.

Wiel. O. Stefan Mlakic, F. S. C., Sudan. Moje murzyniątka z misji w Yoinyay pisują do mnie często na kartach, które wydzierają z kajetów. W zeszłym miesiącu otrzymałem 18 listów, których treść jest prawie zawsze taka sama. Piszą mi, że serca ich są niedobre, ponieważ mnie tam niema. Proszą mnie o koszule i spodeńki; pozdrawiają dzieci w misji Port Sudan, gdzie przebywam obecnie. W tym roku była u nich wielka powódź; krokodyl porwał Szyluka, katolika pracującego w Yoinyay itd. — Od jedenastu miesięcy, odkąd tu jestem, mieliśmy raz tylko obfity deszcz. Lato było ogromnie upalne, w cieniu mieliśmy aż do 50 stopni Cels. Dnia 29 sierpnia dwóch Europejczyków zemdlało na ulicy, a pewien Grek umarł wskutek upału, również jak i 40 tubylców, którzy pracowali na słońcu. Ja sam 5 dni chorowałem na febrę. Dzięki Bogu, teraz już ochłodło, to znaczy, że wieczorem jest 32 stopnie Cels.

Siostra M. Febronja, Fr. Cal., Djibuti. Od roku jesteśmy wśród Arusów w górach abisyńskich, o 200 km. od świata cywilizowanego. O.O. Kapucyni osiedlili się tu przed kilku laty i założyli gminę chrześcijańską, liczącą obecnie 900 dusz. W chwili naszego przyjazdu sierociniec składał się z małego budynku i kuchni. Powiększyłam zabudowanie o kilka chatek. Dużo jeszcze niedostaje do zupełnego urządzenia. Brak nam wszelkich mebli. Nie mamy ani stołów, ani ławek, ani szaf, a zamiast krzeseł używamy pni drzew. Kuchnię i piekarnię należałoby pokryć blachą, ponieważ dachy, kryte słomą, narażają nas na niebezpieczeństwo pożaru, jak się to już zdarzyło w kilku naszych domach. Potrzebny nam jest także młynek do tłuczenia i mielenia zboża. Nasza piękna krowa zabiła się, spadłszy w przepaść. Ciężka to dla

nas strata, bo tu bardzo trudno o mleko. Znajdujemy się o kilkaset kilometrów od Dire-Dana, gdzie zakupujemy naftę, mydło i t. d. — W tym roku musimy dla braku środków obyć się bez tych produktów. Ponieważ gmina chrześcijańska jest bardzo rozległa, bardzoby nam się przydał dobry muł; używałabym go jeszcze do jazdy, pomimo 42 lat, które spędziłam w misji.

Klimat tu wspaniały, temperatura wynosi od 19—23 stopni, ziemia jest zyzna, lecz szarańcza, gazele, dziki, czerwone mrówki, termity różnego rodzaju ptactwo ciągłe wyrządzają nam szkody. Zwłaszcza szarańcza tak spustoszyła nam wszystko w zeszłym roku, że nie można się było wtedy odważyć przyjąć dzieci, od których się tu roi w okolicy.

Jestem tu jedyną zakonnicą europejską. Mam do pomocy trzy Siostry tubylcze i jedną opuszczoną wdowę. Liczymy na Opatrzność Boską i na miłosierdzie dusz miłujących Boga, i mamy nadzieję, że pomimo ubóstwa będziemy mogły nadal czynić dobrze w tym tak biednym kraju.

Biskup Oomen, Wikarjusz apostolski, Mwanza. „Skończyłem właśnie wizytację w Mkerewe i w Ukarra. Zgłasza się tam dużo chłopców i dziewcząt do szkoły i do postulatu. Trzeba będzie powiększyć zabudowania misyjne a w miejscowościach zbyt oddalonych od centrali założyć stacje pomocnicze. Przełożeni przysłali mi pięciu nowych misjonarzy i mogliśmy wreszcie utworzyć nową misję w przeludnionem Ukarra. Są tam zaledwie od kilku miesięcy, a już O. Janssens pisze mi: „W trzech nie podołamy zadaniu. Braciszek pochłonięty pracami budowlanemi. Jakżeż my dwaj nastarczyć możemy tym tłumom, które po naukę płyną ze wszystkich stron?“ Poszedłem zbadać rzecz na miejscu. Wielka to pociecha widzieć w centrum kraju żywe tabernakulum i patrzeć na te rzesze dzieci i dorosłych garnących się zewsząd, by usłyszeć słowo Boże. Oby to dzieło zbożne rozwijało się, a Bóg łaskawie dopomógł pracownikom Swoim zebrać do gumien niebieskich dojrzałe żniwo tych 18.000 dusz!

O. St. Siemieński, T. J., Brokenhill. — Nareszcie otrzymaliśmy pozwolenie na założenie stacji misyjnej w dolinie Luonatalu; dostaliśmy w tym celu 25 mórg ziemi. Ponieważ czarni mieszkają w tak zwanych rezerwatach dla murzynów, potrzebne jest pozwolenie od Rzadu, a zarazem od czarnych naczelników. Według przepisów obowiązujących, musimy w ciągu tego roku coś wybudować, jeśli chcemy mieć poparcie ze strony komisarza. Wtedy dostaniemy tę placówkę w dzierżawę na lat 5... Tak więc muszę dziś jak żebrak zapukać do drzwi waszych.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki” i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego.*

(Ciąg dalszy.)

Z Chartumu szła droga dalej wodą — Nilem Błękitnym — koło ruin słynnej Saby, miasta owej królowej, co pośpieszyła do Jerozoliny podziwiać mądrość Salomona, przez gorące i niezdrowe Sennar aż do wsi Rosseres, rozrzuconej malowniczo na pagórkach strojnych w wysokie palmy. Tutaj z powodu bardzo niebezpiecznej katarakty trzeba było porzucić drogę wodną i iść dalej lądem. Wynajmują więc nasi podróżni wielbłądy i przyłączywszy się do kilku kupców, zmierzających w tę samą stronę, puszczają się do Famako poprzez lasy: drogocennych drzew hebanowych wąską ścieżyną, to wdzierając się na strome wzgórza, to zstępując w głębokie parowy i doliny, obfitujące w krzewy kolczaste, to znów przebywając rwace górskie potoki. Postanawiają spędzić nocleg w pewnej napotkanej opuszczonej wiosce, — w chatach jednak roi się od okropnych węży i wstrętnego robactwa. Zaznajamia się także nasz Biskup afrykański bliżej z mrówkami swej nowej ojczyzny, z owemi słynnemi białemi mrówkami, termitami. Pewnego wieczoru, zmęczony nieźle całodzienną wędrówką, zasnął silnie na skórze, rozłożonej wśród wysokich traw, gdy w tem czuje jakby ukłucia szpilek ze wszystkich stron. Zapala coprędzej zapałkę i cóż widzi? Oto całe wojsko termitów, które uraczywszy się wpierw skórą na której się był ułożył do snu, dobrały się z kolei do jego osoby.

Z Famaki poprzez Kiri coraz bliżej Krajów Galla! Stary muzułmanin w Kiri, mówiący po włosku, radzi ciągnąć dalej przez Gassau. Przyłączają się nasi podróżni dla bezpieczeństwa do oddziału żołnierzy oraz innych osób, śpieszących do kopalń tamtejszych. Po drodze napotykają ogromne stada słoni, pasące sie spokojnie na bezbrzeżnych równinach. Trzeciego dnia rankiem stają na miejscu. Rada starego muzułmanina okazuje się niestety mylna. Ze względu na nieprzychylne stanowisko władz nie da się tędy wejść do diecezji Biskupa Massai, przezorniej zawrócić do Rosseres. Może przez niepodległy kraj

Matamma będzie można otworzyć sobie wreszcie wstęp do „ziemi obiecanej." Nająwszy dwóch przewodników i wielbłądy, staje pan Bartorelli po tygodniu w Kedaref. Za-



Moda pogańska.

trzymuje się tutaj na odpoczynek w domu bogatego kopty Malima, którego mu polecono jako człowieka „pewnego". Któż więc opisze wrażenie naszego misjonarza, gdy przyjaciel pana domu, niejakiś Abba Daud, zwierza mu się mimochodem w rozmowie, że wysłany jest przez Salamę

by nie dopuścić wstępu do Abisynji pewnemu biskupowi katolickiemu, Abbunie Messias! Toż to wpadł prosto w ręce swego największego wroga! Nie straciwszy jednak ani na chwilę zimnej krwi, mieszkał przez trzy dni w owej rodzinie, która zaznaczyć to trzeba, podejmowała pana Bartorellego ze wszelkiemi możliwemi względami.

Przedzierżgnąwszy się w Doka w arabskiego kupca posuwa się dalej niestrudzony Ksiądz Biskup na mule w towarzystwie innych kupców muzułmańskich przez Matammę do miasta Luki. Tutaj wystawia na sprzedaż swe towary: tabakę, pieprz, siarkę, igły, nożyczki i inne drobiazgi. Nie mając jednak biedaczysko żadnego doświadczenia w tem rzemiośle, okradany prawie że w oczach przez własnego przewodnika, spuszcza tak łatwo i tak dużo z ceny wyznaczonej, że wzbudza tem podejrzenie reszty wędrownych handlarzy. Przytem włada bardzo słabo miejscowym językiem... Przypierają go do muru, domagając się, by zeznał kim jest właściwie, dla większej pewności nakazują odmówienie muzułmańskiego *„Credo”*. Nasz kupiec oczywiście nie przystaje na taką propozycję. Już rozlegają się groźne okrzyki „dalej na Europejczyka, na chrześcijanina, na szpiega!”, już podnoszą się kije, by mu opaść na plecy, gdy wydany w sam czas okrzyk: *„kassa imut”*, „na śmierć Kassy!” (okrzyk, równający się oświadczeniu się wiernym poddanym Kassy, przyszłego srogiego cesarza Teodora, którego się już naonczas bardzo obawiano) zapewnia mu opiekę przechodzacych właśnie tamtędy dwóch jego żołnierzy.

Widząc, że i tą drogą niema nadziei przedostania się do Krajów Galla, wraca Biskup Massaia jak może najśpieszniej do Doki, skąd w maju 1852 r. z abisyńskim przewodnikiem Józefem podejmuje trzecią próbę. Tym razem wyruszają przez Armacio szeroką płaszczyzną, która zdaje się być królestwem najrozmaitszych dzikich zwierząt; lwy, węże, słonie przechadzają się tu dowoli. Podczas jednego noclegu u stóp olbrzymiego sykomora (rodzaj figowca) skąpała ich nagła ulewa, zasypując jednocześnie taką ilością strząśniętych naporem wody i silnym wiatrem owoców, że prawdziwe szczęście, że były dojrzałe, miękkie, inaczej bowiem byłyby im pewnie zostały niezłe sińce na pamiątkę po owym osobliwym gradzie. W Gondar gości naszych podróżnych z radością misja O.O. Łazarzystów, krótko jednak, bo Księdzu Biskupowi śpieszno, ach jak śpieszno! W Ifagh, mieście położonem na urodzajnej wyżynie, miejscu wielkich targów bydła, zboża i masła.

chwyta ich pora deszczowa. Trzeba chcąc nie chcąc zatrzymać się na całe trzy miesiące. Dobrze chociaż, że i tu można dobrze czynić duszom. Biskup Massaia jest bowiem zawsze, w każdej chwili i na każdem miejscu misjonarzem, apostołem, łowcą dusz. Przymusowy postój spędza prawdziwie w duchu apostolskim. Chociaż w świeckiem przebraniu, głosi prawdy Boże, nawołując do życia uczciwego, pouczając tych co go chętnie słuchają, zjednując sobie serca niektórych do tego stopnia, że go żegnają ze łzami, błagając, by nie odchodził tak prędko. Ale przecież Kraje Galla czekają, czekają już tak długo! Dalej więc, dalej, naprzód, poprzez wsie abisyńskie, miasteczka, aż wreszcie, zmęczeni okropnie tą wędrówką pieszo, o skąpym posiłku stają nasi pielgrzymi w Zemie. Miasto to leży prawie że o dwa kroki od Krajów Galla, oddziela je odeń jedynie rzeka Abbai, poboczna Błękitnego Nilu. Abbai bierze początek swój w jeziorze Tsana. Wiedział Biskup Massaia, że miasto Zemie nawiedzają często Gallasi, że będzie się więc mógł tutaj przypatrzyć bliżej swym owieczkom wprawić w ich język, poznać potrochu, aż i zjawi się wkońcu upragniona sposobność i stanie nareszcie wśród tych ludów na ich ziemi i powita ich jako pasterz, jak ojciec. Tę upragnioną sposobność szykowała już tymczasem Opatrzność.

Trzeba wam wiedzieć, że w Krajach Galla nie zna się zupełnie prawdziwego lekarza. Kiedy kto zachoruje ucieka się po ratunek do tak zwanego „deftery", czarownika-znachora, który ponieważ „zna się na książce", w książkach wyczytać powinien napewno co to za choroba i jaki na nią najlepszy środek. Otóż zaraz w pierwszych dniach pobytu pana Bartorellego w Zemie przybył tamże pewien bogaty obywatel Gallaski — Abba Saha — w nadziei, że znajdzie tutaj „deftera", który go wyleczy z choroby, jaka mu dokuczała. Choroba okropna naprawde, nic innego bowiem jak cała rodzina żab rozpanoszyła się biedakowi w kiszkach. Uraczyła małżonka zacna połowica surowemi jajkami żabiemi, połykał je z apetytem, nie przeczuwając, co za tyranów sam sobie wprowadza do wnętrza. Polecono mu odrazu nowego białego przybysza.

Pan Bartorelli, który tyle czyta w książkach, a w kuferku tyle ma przeróżnych nieznanych przedmiotów, potrafi i umarłego do życia przywołać!... Pan Bartorelli więc wielki lekarz, wielki czarownik, „defter" potężny, miał zbadać chorobę Abba Saha. Pośpieszył do pacjenta, skory zawsze do każdej przysługi, wypytał troskliwie o objawy

niezdrowia, poczem przepisał udręczonemu Abbie, „mocą swej wielkiej czarnoksięskiej władzy” kurację przeczyszczającą, po której Abba Saha, oswobodzony w kilka dni od nieznośnych najeźdzców, powrócił raz jeszcze do Zemie podziękować wybawicielowi. „Czuł się bliskim śmierci, a ot teraz zdrów jest, zdrowiutki jak ryba.” Wyrazom wdzięczności nie było końca. Wypadek ten, rozniósłszy się wlot po mieście, wzniecił podziw ogólny. Co za nadzwyczajny człowiek! Jaki lekarz cudowny! Czarodziej potężny! Gdybyż go tak mieć na zawsze! Wynoszono p. Bartorellego pod niebiosa. On zaś, myślą zawsze w swej diecezji gallaskiej wiedząc, że trzeba kuć żelazo póki gorące, chwyta się oburącz tej okoliczności tak sprzyjającej i oświadcza Abbie Saha, że jeśliby się znalazła we wsi jego jaka chata, gdzieby mógł zamieszkać, to gotów jest osiąść wśród nich na stałe. Nie dał sobie tego dwa razy powtarzać wyleczony „cudownie” Saha i oto — o, przedziwne drogi Opatrzności — otwierają się przed Biskupem Massaią bramy Krajów Galla, osiada w Gudru w mieście Asandabo u siostrzeńca owego przygodnego pacjenta, możnego wodza księcia Gama-Moras.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

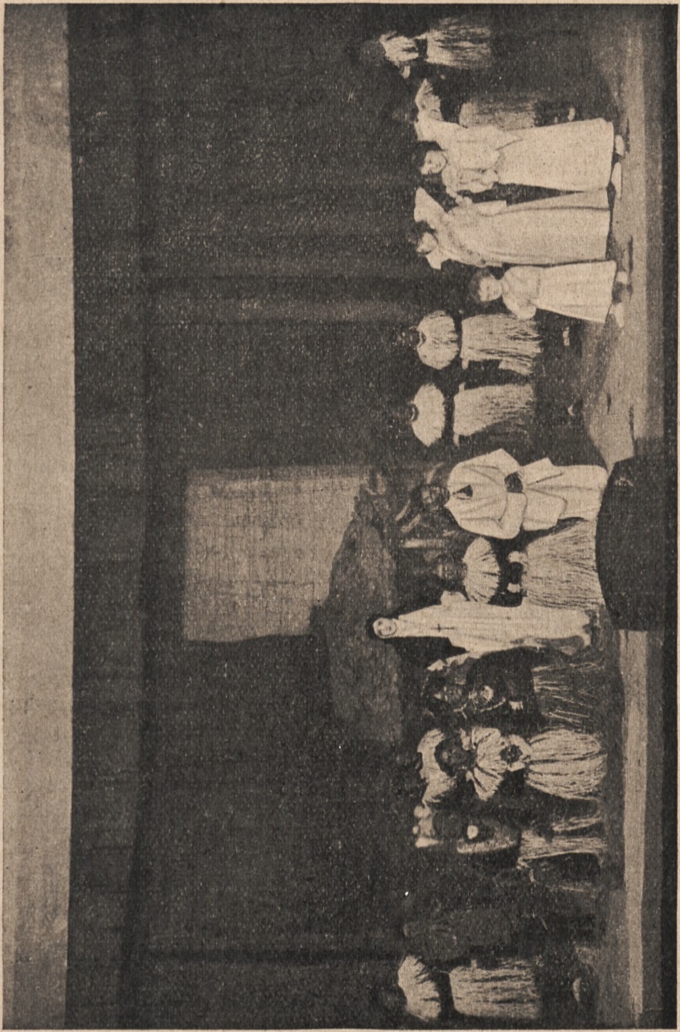
KRONIKA
SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

KRAKÓW, *dnia 11 lutego*. Miesięczne nabożeństwo misyjne odbyło się w kościele XX. Zmartwychwstańców.

Kazanie wygłosił Przewiel. X. Lis, tegoż Zgromadzenia. Nawiązując do Ewangelji św. o ślepym, który wołał: „Jezusie, Synu Dawidów zmiłuj się nade mną!“ porównywał Czcigodny Kaznodzieja do niego ślepych na duszy, których Jezus także pragnie uzdrowić, i czeka tylko aby Go o to z wiarą i ufnością prosili. — Ślepymi na duszy są także biedni poganie, których dusze pogrążone w ciemnościach pogaństwa, bo do nich nie dotarło jeszcze światło Wiary. —

POZNAŃ. Dnia *25 lutego* r. b. staraniem filji poznańskiej odbyła się Wieczornica Misyjna w sali Domu Rzemieślniczego przy udziale licznie zgromadzonej publiczności. Część 1. produkcji wypełniły bardzo zajmująco i udatnie wygłoszone deklamacje oraz piękne pieśni p. Stefana Skorupskiego, przy dyskretnem, a ujmującem akompanjamencie p. Tomasówny. W drugiej części odegrano 3 akt. sztukę dramatyczną, osnutą na tle życia murzynów w Afryce p. t. „Wangira, albo Łaska Dzieciątka Jezus“. Amatorzy grali tak dobrze, iż niektórzy z publiczności sądzili, że to zawodowi artyści dramatyczni; całość sztuki wypadła doskonale dzięki

niestrudzonej, pracy reżysera p. prof. Wincentego Nowakowskiego, który również skomponował melodje do sztuki. Ogólną sympatję publiczności zyskała 3 letnia Oleńka Z., która,



Scena z III aktu „Wangiry" odegranej w Poznaniu (p. str. 78).

jak wykazuje fotografja końcowej sceny aktu trzeciego, rolę Dzieciątka Jezus odtworzyła z zadziwiającem zrozumieniem i przejęciem. Produkcje orkiestry K. P. W. podobały się ogólnie.

IV 31 1'.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Od czterech przeszło lat prosiłam Boga o pomyślne załatwienie pewnej sprawy rodzinnej, polecając ją opiece Najświętszej Marji Panny i św. Józefa, ale modlitwy me nie zostały wysłuchane. Wkońcu zwróciłam się do Marji Teresy Ledóchowskiej, aby wstawiła się za mną razem z Najświętszą Marją Panną i jej dziewiczym Oblubieńcem. Po odprawieniu nowenny otrzymałam telegram z wiadomością o szczęśliwem zakończeniu sprawy. Obecnie odprawiam dziękczynną nowennę, prosząc Boga o doczekanie radosnej chwili, gdy Jego wierną służebnicę wyniosą na ołtarze. W oczekiwaniu tej chwili zalecam wszystkim, którzy potrzebują łaski, by poszli za mym przykładem, a będą wysłuchani i przyśpieszą dzień jej chwały. *M. L., zelatorka Sodalicji św. Piotra Klawera.*

Przesyłam, ofiarę na misje afrykańskie z prośbą o publiczne ogłoszenie o uzdrowieniu kilkumiesięcznego dziecka. chorego na nieżyt kiszek. Dziecko wyzdrowiało po odprawieniu na jego intencję nowenny do Marji Teresy Ledóchowskiej i przyłożeniu do ciała jednej z jej relikwij. *G. C.*

Gorące podziękowanie składa Marji Teresie Ledóchowskiej za pomoc w pewnej sprawie i przesyła ofiarę na głodnych Beczuanalandu". *L. W.*

J. T. z S. składa ofiarę na dziecko murzyńskie, dziękując Marji Teresie Ledóchowskiej za pewną łaskę.

Gorące podziękowanie za wielką łaskę. otrzymaną za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej składa *Z. S.*

Podpisany uprasza o łaskawe umieszczenie w Echu publicznego podziękowania słudze Bożej Marji Teresie Ledóchowskiej za wyzdrowienie i wiele łask, które otrzymała córka jego przed paru laty. Będąc w tym wypadku bardzo zmartwiony o zdrowie i różne sprawy doczesne dotyczące mej córki, udałem się z prośbą do sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej ze ślubem, że jeżeli za jej przyczyną córka wyzdrowieje i sprawy doczesnę wezmą pomyślny obrót, publiczne Jej dzięki złożę. Ponieważ zostałem wysłuchany, więc wywiazuję sie z obietnicy i składam publiczne dzięki słudze Bożej Marji Teresie Ledóchowskiej z zachetą ażeby się licznie do niej uciekano w potrzebach. *Juljan Piwoński.*

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów.
20 maja w dzień Zesłania Ducha Św.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

zimiera 15.-; SS. Felicjanki ze Szkoły powszechnej z Woli 28.-; p. Grodecka Antonina 20.-; p. Szarlak Janina 120.-; p. Szarlak Ludwika 120.-; p. Chybowska Marja 200.-; p. Kociszewska Feliksa 150:-; p. Józefa Stolarczyk 200.-; p. Wołowczyk Eleonora 200.-; p. Teresa Porczyńska 41.-; p. Gracjan Pyrek 60.-; SS. Miłosierdzia z Gościeradowa 10.-; p. Mecenas Ludwik Domański 500.-; p. Dymińska 56.-; p. Katarzyna Dygas 60.-; p. Woyno Eleonora 100.-; p. Bronisława Błaszczyk 20.-; p. Mleczkowskie 24.-; p. Chęcińska Marja 100.-; p. Horosiewicz 100.-; p. Jankowska Józefina 120.-; p. Agata Korbutówna 150.-; p. Janicka Albina 30.-; p. Grzegorz Wąsowski 70.-; p. Anna Majkowa 40.-; p. Saidendorff Jeanne 20.-; p. Godlewska Marcela 60.-; Ks. Prałat Antoni Lipski z parafji Skierniewice 130.-; P. Gize po śp. Tuszewskiej Ludwice 115.-; p. Jadwiga Zambrzycka 20.-; Ks. Prałat St. Kuczyński 463.-; p. Józefa Arendt 50.-; p. Kazimiera Pijorek 100.-; p. Wanda Okońska 30.-; Ks. Jerzy Miecznikowski 75.-; p. Marjan Tarczyński 51.-; Ks. Feliks Malinowski 65.-; p. Sutterowa 27.-; Koło Młodych Polek z Płocka 48.-; p. Halina Lisowa 60.-; Zakład im. Mańkowskich 35.-; p. Aleksander Iwon 20.-.

M. S. 50.-; W. Pletnia 20.-; Wolniewska 21.-; NN. 25.-; G. Z. 20.-; A. K. 21.-; A. Sanetra od różnych osób 51.-; H. B. 50.-; Ks. Bonawentura od Praksedy 80.-; Ks. Kędzierski M. 20.-; SS. Boromeuszki z Dąbrówki Wielkiej 50.-; J. Baster 20.-; p. Dąbrosiówna 190.-; Ks. P. M. od Tekli J. 150.-; J. Kuziel 50.-; Urząd parafjalny Istebna 125.-: Dr. Tomanowski 15.-; J. A. na gwiazdkę 30.-; NN. ofiara dziękczynna Panu Jezusowi 19.-; PP. A.R . 49.-; W. Budzyńska 257.95; M. Sowińska 20.-; M. Bebiołka 25.-; T. G. 20.-; OO. Redemptoryści 80.-; Ks. Rosiewicz od NN. 100.-: J. E. Ks. Bp. Ch. 25.-; S.tra Stanisława w Ż. A. K. 50.-; Z. P. 200.-: M. B. 60.-; E. hr. O'Rourke 720.34; K. K. 67.-; A. Szychtówna 23.-; Wolniewska 21.-: Ks. Mixa od T. J. 50; w L. 226.-; Tsch. R. 48.-; S. W. O. 130.-; Sekcja Mis. PP. Naucz. w L. 150.-; M. T. 50.-; Ks. Kempiński od Kongr. Mar. w K. 60.-; Nowicjat SS. M. B. M. w Ł. 40.-; A. Turowicz 32.50; Urząd paraf. w. Istebnej 25.-; K. J. 20.-; M. T. 100.-; St. M. 10.50; T. G. 30.-; Z Wilna: p. Helena Untonówna złożyła na chrzest murz. 25.-.

Cichowska Marja złożyła na kielich 60 florynów srebrnych. — Biuro w Bielsku przesłało: 3 ornaty z przyborami, 3 welum, 8 alb, 3 komże, 2 stuły, 4 sukienki na puszkę, 3 nakrycia na ołtarz, 6 antependjum, 7 obrusów na ołtarz, dywan z kawałków, 5 komeżek dla ministrantów, 7 cingulum, 5 humerałów, 6 palek, 23 puryfikaterzy, 13 korporałów, 1 obraz malowany na płótnie i 1 krzyżowa robotę. Dalej 44 sukienki, 6 par spodenek, 20 par szelek, różne zabawki, kilka srebrnych monet i innych srebrnych przedmiotów. — P. M. K. ofiarowała puszkę na dużą hostję. R. D. antypendjum haftowane na szarem płótnie.

Podziękowania i prośby.

Dziękując Sercu Jezusowemu za otrzymaną pracę p. Wiktorja Grudzień składa na misje 3.-; p. Helena Chmurkowska na grosz M. T. Ledóchow. jako podziękowanie 4.-; — p. Wanda Lubert z prośbą o szczęście córki na misje 5.-; — p. Stanisław Kuliński dziękując za łaskę szczęśliwego uzdrowienia 35.-; — p. Leon Jabłonowski za pośrednictwem Kurjera Warszawskiego 20.-, jako podziękowanie za otrzymane łaski, SS. Urszulanki jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej 3.-; p. Florentyna Maliszewska z prośbą o zdrowie 10.-; — p. Kucharska w intencji nawrócenia grzesznika, na misje 20.-; — p. Brzostek prosząc o opiekę i pomoc na misje 50.-; — p. Dzieżyc z prośbą do M. T. Led. o szczęśliwy obrót sprawy sądowej na jej beatyfikację 20.-; — J. B. na chleb św. Antoniego jako podziękowanie 10.-; — B. Wiśniewska jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za pośrednictwo w otrzymaniu posady na misje 2.-; — Aniela hr. Potocka jako podziękowanie za zdrowie 2.50.



Memento za zmarłych.

† **O. Franciszek Ksawery** od Niepokalanego Poczęcia, były Minister Generalny, a ostatnio Definitor generalny O. O. Trójcy Przenajświętszej w Rzymie.

Dnia II-go marca r. b. w Warszawie po krótkich cierpieniach oddał Swą czystą duszę Bogu ś. p. Ksiądz Wiktor Dziatlik, zelator Sodalicji Klawerjańskiej. Cześć Jego świetlanej pamięci.

† Ks. Proboszcz Józef Nidecki. — † Matka Józefa Twardowska, przełożona S. S. Franciszkanek w Zakliczynie. — † Paulina Olszewska. — † Bronisława Paszyc. — † Apolonja Morawska. — † Kazimiera Hlawsówna. — † Julja Fritschowa. — † Tekla Rórz, zelatorka. — † Rozalja Hornik. — † Mieczysław Woyczyński.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!